



# **NATURALNIE - Z SIODEŁA**

## **ROBERT JANS**

### **Spis treści:**

- I. Wstęp**
- II. O koniach**
- III. Ich język**
- IV. Hierarchia i dominacja**
- V. Narowy i złe nawyki**
- VI. Nagrody i kary**
- VII. Pierwsze lekcje konia.**
- VIII. Naturalne powodowanie**
- IX. Kilka uwag techniki naturalnej.**
- X. Naturalne skoki**
- XI. Różne zachowania – różne otoczenie.**
- XII. Sprzęt jeździecki**
- XIII. Trudności - studium przypadków.**

Polecane pozycje książkowe, które znakomicie uzupełnią poniżej opisane treści.

- 1- Krzysztof Skorupski – Psychologia Treningu koni – PWRiL W-wa 2006
- 2- Hodowla koni – W.Pruski – W-wa PWRiL 2006
- 3- Koń. Poradnik miłośnika – C.Albinson – DW Bellona 2006
- 4- ABC jeździectwa – J.M.Kotowski;E.Kaszuba-Werpechowska; PWRiL 1998
- 5- Moje konie , moi nauczyciele – Alois Podhajsky – Galaktyka 2004
- 6- Człowiek który słucha koni – Monty Roberts – Media Rodzina 1998
- 7- Sekrety końskiego umysłu – Robert M.Miller – Galaktyka 1999
- 8- Harmonia Jeźdźca i konia – Sally Swift – Galaktyka 2004
- 9- Jak rozmawiać z koniem – Kerstin Diacont – Delta
- 10- Zaklinaczka koni – Andrea Kutsch – Galaktyka 2008
- 11- Ujeżdżanie, naturalnie – Karen Rohlf – Galaktyka 2008
- 12- Jeździectwo naturalne bez tajemnic – Robert R.Miller – Agencja PDM 2007
- 13- Trener radzi – Wojciech Mickunas – Galaktyka 2004

# I. Wstęp

Książkę tę napisałem dla wszystkich osób, które już jeżdżą konno albo myślą o tym. Piszę tu o swoich doświadczeniach zarówno jako jeźdźca, ale też instruktora prowadzącego i obserwującego proces zmian w nas samych pod wpływem koni. Celem książki nie jest „wymądrzanie” się i przedstawianie kolejnych rozdziałów o jeździe konnej, które już zostały opisane w wielu innych książkach. Nadmienić należy, że opisanych w sposób bardzo rzetelny przez znakomite osobowości. Kilkanaście pozycji jest przywołanych przeze mnie i nie ukrywam, że stanowią dla mnie ciągłą inspirację w pracy.

To ma być „mój wkład” w przybliżenie tzw. **jeździectwa naturalnego**. Idee tego sposobu współpracy z koniem wędrują do nas coraz śmieiej z krajów zachodnich i już można znaleźć na ten temat coraz więcej publikacji. Nazwiska takie jak Monty Roberts, Robert Miller, Pat Parelli są już dobrze znane w świecie jeździeckim i już nikt otwarcie nie podważa ich metod i dorobku. To jest wielkie szczęście dla koni, że tacy ludzie nie bali się krytyki otaczającego świata i robili co mogli, aby swoją wiedzę upowszechnić. W Polsce coraz więcej osób bierze udział w warsztatach pokazujących metody pracy z koniem w sposób „naturalny” i ta wiedza się rozprzestrzenia. W większości są one skierowane na indywidualną pracę z koniem „z ziemi”. To jest świetne, ale niestety ogranicza w pewien sposób krąg osób, do tych które mają własne konie lub możliwość indywidualnej dłuższej pracy z jednym koniem. A wśród jeźdźców jest to nie więcej niż 10% populacji. Większość jeźdźców nie posiada bowiem własnego konia i trenuje w ośrodkach jeździeckich lub stajniach rekreacyjnych, na różnych koniach i też często zmieniając te miejsca. Wtedy nie ma zwykle czasu (a często i możliwości) na „pracę z koniem z ziemi”.

Stąd też ta książka jest ukierunkowana na to jak można w sposób naturalny współpracować z koniem „**z siodła**”. Większość jeźdźców tak bowiem spędza czas z koniem i ideą jest, aby jak największa ilość osób jeździła tak, aby naszym kochanym czterokopytnym przyjaciołom było też przyjemnie. Każdy rozdział w książce podporządkowany jest więc temu, aby wytłumaczyć zachowanie konia i jeźdźca oraz odnieść to do sytuacji kiedy siedzimy na koniu. Nie będzie tu zatem szerokiego opisu metod pracy „z ziemi” i namawiam do sięgnięcia po inne lektury – autorów znacznie lepszych i bardziej doświadczonych.

Istotnym jest też, że pisząc o „naturalnym” sposobie jazdy nie będzie wskazywana konieczność tzw. „jazdy na oklep”. (choć ma ona wiele cennych zalet) Większość z jeźdźców korzysta bowiem ze sposobów tradycyjnych dosiadanania konia – na siodle i w ogłowie. I właśnie dla takich jeźdźców wskażę możliwość wykorzystania metod naturalnych.

Co ważne – wcale nie uważam siebie za wielki autorytet jeździecki i prawdopodobnie z wieloma tezami zawartymi w treści sporo osób nie będzie się zgadzało. Dość dużo będzie tu treści, które klócić się mogą z tzw. metodami klasycznymi, stosowanymi od lat przez jeźdźców, instruktorów, trenerów i sportowców. Nie jest moim celem krytykowanie ich dorobku i metod pracy. Jedynie wskazać chcę, że można sporo zrobić stosując nieco inne metody. Jak większość osób jeżdżących konno w Polsce uczyłem się jazdy metodami klasycznymi. Jednak rozwijając własny ośrodek ok. 10 lat temu zacząłem odbierać sygnały od moich koni, że nie zawsze jest im przyjemnie i wygodnie. Długi czas spędzany z nimi pozwolił początkowo odbierać wyraźniej ich sygnały, by z czasem poznać podstawy ich języka. I to one właśnie nauczyły mnie innego –

„naturalnego” sposobu jazdy ( a właściwie komunikacji między nami) , a też co najlepsze proces tego poznawania ciągle trwa.

Jakaż była moja radość , jak kilka lat temu natknąłem się na pierwszą książkę M.Robertsa. Ona pokazywała, że idę właściwą (dla koni) drogą i mocno usystematyzowała moje własne „osiągnięcia”. To on też wskazał na konieczność pokory wobec tysięcy lat , kiedy człowiek współpracuje z koniem. I wszystko co nam się wydaje ,że odkrywamy jako nowość, to konie już tę informację w swoim „kodzie DNA” noszą w sobie. Istotne jest to ,że wszystko co naturalne człowiek już kiedyś znał – pewnie szczególnie wtedy kiedy udamawiał konie. Przecież wtedy nie znano jeszcze siodła , wędzideł, itp. I bez tego sprzętu ludzie na koniach jeździli , podróżowali, polowali, walczyli. Jeszcze całkiem niedawno bo w XIX wieku Indianie w Ameryce Pn. jeździli tylko na derce i ze sznurkiem wokół szyi konia. Wg mnie jest nawet pomnik „naturalnego jeździectwa” i stoi w samym centrum Chicago, pokazując jadącego Indianina na swoim wspaniałym koniu – bez siodła i ogłowia!

To jest właśnie inspiracja – aby jeździć konno w taki sposób , aby było całkowite zrozumienie między koniem i jeźdźcem, bez konieczności stosowania twardych sygnałów i pomocy. I właśnie w tej książce nieco tych metod zostało opisanych.

Toczy się obecnie dyskusja czy „jeździectwo naturalne” jest lepsze czy gorsze od „jeździectwa klasycznego”. To nie jest istotne , gdyż jeździectwo jest jedno – jedynie metody komunikowania z koniem są różne. I wcale tzw. jeździec naturalny wcale nie będzie lepszy od klasycznego – szczególnie wg obecnych standardów ocen jeździeckich. Również jest możliwe , że tzw. jeździec klasyczny będzie pracował z koniem w dużym stopniu w sposób naturalny. Ważne jest - czy dla koni nasze metody są przyjazne czy nie. Bowiem istota „jeździectwa naturalnego” to postawienie konia na miejscu równorzędnym ( a może nieraz ważniejszym) z człowiekiem. To praca z nim w taki sposób , aby było to dla niego przyjemne i naturalne.

Moja krótka definicja jeździectwa naturalnego sprowadza się do formuły „koniku – czy mógłbyś to zrobić” , w odróżnieniu do formuły „koniu—masz to zrobić!”.

I na koniec wstępu, książkę dedykuję wszystkim „moim adeptom” uczestniczących w prowadzonych przez nas treningach, warsztatach itp. – bo to oni mnie zmotywowali i „zapędzili” do jej napisania. ☺

## II. O koniach

Aby jeździć konno dobrze ( i nie chodzi tu wcale o umiejętności sportowe) należy to starać się zawsze robić w harmonii z koniem. Ale żeby to móc uczynić należy go zrozumieć, bo tylko wtedy taką harmonię jesteśmy w stanie osiągnąć. Wielu osobom wydaje się , że nic prostszego – opanować technikę jazdy i podobnie jak na rowerze można czerpać radość z jazdy. Jednak koń to nie rower! To żywe i rozumne stworzenie, które odczuwa i myśli. To nie sprzęt , który po użyciu można odstawić pod ścianę i odejść. Jakże się dziwię niektórym ośrodkom jeździeckim, gdzie jeździec przyjeżdża na daną godzinę na swój trening i tam już na niego czeka przygotowany (wyczyszczony i ubrany) koń. Wtedy odbywa jazdę na nim , po czym zostawia w tym samym miejscu innej osobie. Jedyne kontakty ma z koniem , kiedy na nim siedzi. Tu zatem jest dobra analogia do wspomnianego

roweru. Koń jest „używany” tylko do jazdy – nie ma mowy o powstaniu jakiejś więzi między jeźdźcem i koniem. I jakże tu osiągnąć jakąkolwiek harmonię , jeśli brak nawet możliwości rozpoczęcia nawiązania tej więzi – wzajemnego poznawania się partnerów.

Dodatkowo większość osób w kontakcie z koniem zachowuje się w sposób typowy dla człowieka. A człowiek nie jest z tej samej grupy ssaków co koń ! Człowiek w trakcie ewolucji stał się typowym drapieżnikiem ( niektórzy twierdzą ,że najgroźniejszym na globie) , a koń jest zwierzęciem roślinożernym i uciekającym. Tak więc jesteśmy z gruntu na przeciwnych biegunach odruchów wrodzonych. Typowe dla ludzi zachowania ( nawet dla nas miłe np. obejmowanie , patrzenie głęboko w oczy) są obce dla koni. I jeśli nie nauczymy się patrzeć na świat choć trochę jak one - nie osiągniemy z nimi całkowitego porozumienia. Jeśli nie postaramy się zrozumieć ich sposobu myślenia, jazda konna będzie dla jednej lub drugiej strony uciążliwa.

Na szczęście pojawiło się na rynku księgarskim już kilka pozycji szczegółowo opisujących psychikę konia i sposób jego postrzegania świata. Namawiam do zgłębienia tych lektur.

Poniżej zaakcentuję jedynie kilka istotnych rzeczy, które mają wpływ na naszą jazdę w siodle.

## II.1 Zmysły

W trakcie całego okresu ewolucji konia na ziemi wykształcił się w nim swoisty kod informacyjny , który spowodował istnienie tych zwierząt dużo dłużej niż człowieka. Aby przetrwać gatunkowi wśród licznych drapieżników i niebezpieczeństw pomagają mu jego zmysły i tysiące lat doświadczeń przekazywanych z pokolenia na pokolenie. I mimo, że dziś w większości konie są udomowione (tzn. żyją z człowiekiem) to nadal rodząc się dostają „kod informacji konia dzikiego”. I ten kod jest dla nich obowiązujący i nadrzędny przez całe życie. Wszystkie inne informacje nabywają dzięki własnej nauce , ale zawsze są one drugorzędne.

### WZROK:

Najbardziej istotne jest to ,że konie mają oczy po bokach głowy a nie z przodu tak jak człowiek ( i inne drapieżniki!) .Zatem sposób widzenia otoczenia jest inny. Każde oko konia widzi „swoją” stronę w zakresie blisko 180 stopni i co ciekawe ich umysł nie składa tego obrazu. Umysł człowieka składa obraz z prawego i lewego oka w jedną całość i widzimy jeden obraz . Natomiast koń widzi dwa obrazy, oddzielne dla każdego oka. Jednak zakres jego widzenia jest dużo większy i lepszy niż człowieka, psa czy kota. Koń nie musi obracać głowy , aby zobaczyć to co się dzieje z tyłu. Bez obracania głowy nie widzi jedynie wąskiego „paska” za jego ogonem i podobnego tuż przed jego nosem.



**Zdj.1 Oczy z boku głowy**



**Zdj.2 Oczy z przodu głowy**

Co ciekawe może się zdarzyć , że coś widzianego jednym okiem nie będzie niepokojące, a po odwróceniu konia i jego spojrzeniu drugim okiem ta sama rzecz może się okazać całkiem „straszna” i koń odskoczy. Tę cechę ich wzroku wykorzystuje się często , gdy koń ma kłopot z przejściem obok jakiegoś przedmiotu lub najazdem na przeszkodę. Często wystarczy najechać na to miejsce z drugiej strony i problem znika. Jak go znów obrócimy na to „złe oko” to sam dojdzie do wniosku ,że nie potrzebnie się bał – bo z drugiego oka wszystko jest w porządku.

Drugą cechą jest zdolność przenikania i dostrzegania „głębokich szczegółów”. My widzimy krajobraz tak jak na pocztówce , a rozum podpowiada nam perspektywę. Jednak gdy patrzymy na las to widzimy jego „ścianę” i elementy z przodu. Koń widzi bardziej selektywnie i potrafi w głębi lasu dostrzec kiwające się krzaki , czy podnoszącego się do lotu ptaka. Ma znakomitą umiejętność wykrywania dalekiego ruchu. Zawsze będąc w siodle musimy być przygotowani na możliwość gwałtownego odskoku lub zerwania się konia właśnie z powodu dostrzeżenia czegoś „w głębi” czego my nie zauważyliśmy , a nawet nie mamy szans dojrzeć.

Jednak konie nie potrafią ocenić głębokości wody, nie widzą głębi wodnej. Dla nich każda kałuża może być straszną otchłanią , w którą bezpowrotnie się zanurzą. Dlatego też większość koni ( a szczególnie młodych) omija szeroko kałuże, tafle wodne, ma problemy z przechodzeniem przez strumyki i rowy z wodą. Często zdarza się ,że koń na krawędzi kałuży zaczyna uderzać kopytem w powierzchnię wody licząc na to ,że wody się rozstąpią i on suchym kopytkiem przejdzie na drugi brzeg. Ta sytuacja może trwać nieraz trochę długo, dlatego będąc w siodle mamy dwie opcje. Pierwsza z nich ( jeśli nie mam zbyt dużo czasu) to po prostu objechanie tej przeszkody wodnej, a druga to odczulenie ( o tym będzie dalej) go na te wodne zjawiska. Zwrócić tu jednak należy uwagę, że jeśli chcemy zrobić to w sposób trwały, to wymaga to nieco czasu, naszej cierpliwości i zaznajamiania go z wodą w różnych postaciach. Bo nawet jeśli już konik nauczy się ładnie przechodzić przez kałuże, to nadal może mieć kłopot w przechodzeniu rowu z wodą.

Istnieje też ludowy mit mówiący o tym, że koń widzi człowieka jako istotę większą ( zdolność powiększania postaci) i właśnie dzięki temu łatwiej mu ulega. Nie trzeba zbytnio udowadniać ,że to nieprawda. Po pierwsze dlaczego tylko człowieka „powiększa” ? A jeśli



inne rzeczy też widzi jako większe to dlaczego przeskakując przeszkodkę 30 cm , nie robi tego z zapasem jednego metra?

Jest też teoria mówiąca o tym, że konie nie rozróżniają kolorów a tylko odcienie szarości. Jednak konie wyraźnie mi wskazały, że to nie jest chyba słuszne. Wyraźnie reagują na dane kolory (pozytywnie czy negatywnie) wyraźnie je klasyfikując. Jeden z moich koni boi się niebieskiego podczas gdy dla innych nie stanowi ten kolor problemu, inny znów bardzo pozytywnie reaguje na kolor czerwony. Argumentację naukową pozostawiam specjalistom z dziedziny okulistyki a ja pozostanę przy opinii koni o kolorach.

Dla wszystkich koni zawsze problematyczny jest jakiś nowy przedmiot o dużej ilości kolorów i to jeszcze tych jaskrawych. Zdecydowanie konie bardziej lubią stonowany zestaw barw, najbardziej zbliżony do natury. Podobnie jak dla naszych oczu kolorem spokoju jak i dla nich jest kolor zielony (preferuję tę barwę do wnętrza stajennych). Zwrócić też należy uwagę na reakcję konia na światło „ślizgające” się po mokrej nawierzchni. Nie jest może to dla nich zbyt straszne kiedy mokra nawierzchnia drogi asfaltowej „się świeci”, jednak powinniśmy być uważni. Wtedy na moment mamy podobną sytuację jak z nową kałużą. Koń może przyhamować i nie chce przejść przez taką „przeszkodę”. Jednak gdy się przekona, że to jest twarda powierzchnia to obawa zniknie. Zupełnie inna sytuacja jest gdy w tej mokrej nawierzchni odbijają się światła nadjeżdżającego samochodu. Koń widzi pełzający bardzo szybko w jego kierunku jasny „wąż świetlny”. Musimy być przygotowani, że może od niego odskoczyć (a skrajnie wpaść w panikę) bowiem wąż w naturze jest drapieżnikiem przed którym koń ucieka.

#### SŁUCH:

Koń ma lepszy słuch niż wzrok. Szczególnie jest wrażliwy na wysokie tony. Jeśli słuch ludzki zwykle kończy się na 20-21 kHz, to koń słyszy jeszcze wyższy zakres częstotliwości. Dzięki temu słyszy dużo więcej dźwięków niż człowiek. Bardzo dobrze słyszy dalekie łamanie gałązki w lesie, kroki na poszyciu leśnym, a nawet szuranie liści. Na większość dźwięków się już uodpornił, jednak zawsze gwałtowny nowy dźwięk wywoła u niego reakcję. Koń większość swego życia spędza w ciszy naturalnego środowiska i dlatego jest w stanie kontrolować wszystkie dobiegające do niego dźwięki. Małżowina uszna jest ruchoma i może być nastawiana przez działanie mięśni w kierunku dźwięku. Ten ruch ucha ułatwia nam identyfikację czegoś co koń słyszy, a my jeszcze nie! Wystarczy spojrzeć w kierunku ustawienia jego uszu. Koń jest w stanie też ustawić jedno ucho do tyłu, a drugie do przodu, aby móc wychwycić dźwięki nadchodzące jednocześnie z różnych stron.



**Zdj.3 Uszy wskazują kierunek zainteresowania konia.**

Te dwa znakomite zmysły przewyższają właściwości wzroku i słuchu większości drapieżników, a w szczególności też człowieka. To one dają mu przewagę nad nimi i pozwoliły przetrwać gatunkowi. Koń dzięki swojemu znakomitemu wzrokowi i słuchowi

wcześniej potrafi zauważyć zbliżające się niebezpieczeństwo i po prostu od niego się oddalić. To oczywiście ma znów dla nas istotne konsekwencje, kiedy siedzimy na jego grzbiecie. Szczególnie jest to ważne w tzw. jeździe terenowej. Nigdy nie można całkowicie się rozluźnić i zapomnieć, że jedziemy na żywej istocie. Koń swoimi zmysłami może dostrzec kroczące daleko w gęstwinie inne zwierzęta, a ponieważ jeszcze ich dobrze nie widzi, ale dobrze słyszy, to na wszelki wypadek może gwałtownie ruszyć do przodu lub odskoczyć. A my w tym błogim rozluźnieniu możemy znaleźć się na ziemi i ... nie będzie w tym absolutnie jego winy. Koń po prostu zareagował zgodnie ze swoim instynktem.

Ten jego dar wczesnego postrzegania różnych zjawisk można znakomicie wykorzystać do „tropienia dzikich zwierząt” w lesie. Wielokrotnie nasze konie naprowadzały nasz wzrok na pasące się jelenie, biegnące sarny, galopujące daniela. A ponieważ są to zwierzęta – krewniaki koni – stąd po pierwszej gwałtownej reakcji można wspólnie z nimi galopować i obserwować „pobratymców”. Warunek jest jeden - aby się nie odzywać. Bowiem dopóki jesteśmy na koniu to jeleni widzi konia – swego krewniaka z jakimś dziwnym plecakiem (czyli człowiekiem) i nie czuje się zagrożony. Jeśli natomiast się odezwiemy to go spłoszymy. A są to niezapomniane wrażenia, kiedy można zbliżyć się lub biec obok naprawdę leśnych zwierząt bez ich obaw.

Ludzki głos jest dla konia zatem też bardzo ważny. Koń jest w stanie po nim rozróżnić swojego pana (lub ulubionego jeźdźcę) od wszystkich innych ludzi, a także rozpoznać jego nastrój z tonu głosu. Pamiętać jednak musimy też, że pozna po nim tego, kogo nie lubi i z nim się źle obchodzi. Koń dokładnie rozpoznaje nas (i to z daleka) i tak jak my mamy skojarzenia z wcześniej poznanymi ludźmi, tak i on z każdą osobą kojarzy jakieś sytuacje. Konie dokładnie więc nas rozpoznają!

## DOTYK

Wszyscy wiedzą, że niemowlęta rozpoznają przedmioty dotykając je, a jeszcze lepiej wsadzając do buzi. Ponieważ konie, nie mają dłoni i palców, dlatego rozpoznają „świat przedmiotów” podobnie jak niemowlaki – poprzez dotknięcie buzią. U koni końcówki naszych palców „są zastąpione” przez wargi. Konik dotykając wargami (notabene bardzo wrażliwymi) rozpoznaje bardzo dokładnie kształt i zapamiętuje go na bardzo długi czas. Poza wargami u konia pracuje dotykowo całe ciało. Taką wrażliwość na dotyk, jaką konie posiadają na całym ciele, ludzie mają tylko w końcówkach palców. Jako mężczyzna bardzo lubię porównanie wrażliwości ciała konia do ciała kobiety. I tu drogie panie muszę was zmartwić, bo konie mają swe ciało dużo bardziej wrażliwe. Nam się wydaje, że to gruba sierść i skóra, zatem mało co czują. A tu wielka niespodzianka, bo koń bardzo dokładnie czuje lekkie dotknięcie listka, muchy czy też naszych palców.

Jeśli zatem, są tak wrażliwe na dotyk to czyż my- jeźdźcy nie powinniśmy tego wykorzystać w naszej technice jazdy i praktyce jeździeckiej ---oczywiście tak!!!

Zacząć należy od sposobu czyszczenia konia. Wiele osób zaczyna czyszczenie (a nieraz wykonuje to w całości) od użycia zgrzebla (szczotki o twardych rzadkich zębach – obecnie zwykle plastikowe) i twardych pociągnięć po ciele konia. Dziwią się często, że konie od tego dotyku „uciekają” wyginając się lub ustępując. Zwykle w takich sytuacjach proponuję, aby jeździec sam sobie przeciągnął taką szczotką po gołej ręce. Efekt natychmiastowy! To boli! A zatem jeśli boli nas, to boli też konia, którego skóra jest bardziej wrażliwa na dotyk. Używajmy zgrzebla tylko do rozprostowania sklejek błota i potu (najlepiej ruchy okrężne bez odrywania szczotki od sierści). Do czyszczenia zaś używajmy szczotki o miękkim włosiu. Jeśli będziemy konika czyścić długimi i głębokimi ruchami wzdłuż mięśni, to nie dość że osiągniemy cel jego dokładnego oczyszczenia, to jeszcze zrobimy swojemu podopiecznemu masaż. Są konie, które tak jak ludzie podczas masażu zasypiają, to one podczas czyszczenia



też tak się błogo czują i zaczynają drzemać. Tak postępujących jeźdźców konie oczywiście lubią i wyczekują .

O ile więc nie łączy się to z bólem, konie można nauczyć czerpania przyjemności z dotyku , tak by chętnie poddawały się takim zabiegom , jak szciotkowanie, czyszczenie kopyt ,zębów itp.

Kolejną sprawą jest przekazywanie informacji poprzez dotyk. Po pierwsze konie wyczuwają najbardziej delikatne zmiany pozycji ciała jeźdźca , których sam jeździec może nawet nie zauważyć i potrafią to zinterpretować. Wyczuwają nasze spięcia mięśni interpretując to jako moment naszych obaw lub strachu, a także rozluźnienia rozumiejąc ,że jest nam dobrze i obojgu nie zagraża niebezpieczeństwo. Kiedy się zaczynamy bać, przyspiesza nam się oddech i przenosi się poprzez mięśnie ud na konia . On to wyczuwa, zaczynając się też niepokoić.

Boki konia , gdzie „wiszą” nasze nogi są najlepszym miejscem kontaktu z koniem ( a właściwie przekazywania dokładnych informacji - o czym będzie dalej) . Ale są one też bardzo wrażliwe, stąd nie wolno ich „maltretować”. Nie trzeba mocnych uderzeń , kopnięć czy wzmocnienia ostrogami. Konik bardzo fajnie i chętniej będzie reagować na głaskanie, łaskotanie czy delikatne naciskanie w te miejsca i zrobi to o co go poprosimy bez użycia siły. No i pamiętajmy , że pysk konia to nasze dłonie i buzia połączone w jeden „instrument dotykowy” .Nie wolno go więc kaleczyć i ranić naszymi złymi ruchami rąk, które są przenoszone poprzez wodze i wędzidło. W ten sposób nie dość ,że zadajemy duży ból to jeszcze stopniowo niszczy jego wrażliwość dotykową.

#### WECH:

Prawdopodobnie nie wszyscy zauważyli, że konie nie widzą co zjadają. Ich układ widzenia jest różny od naszego i koń dokładnie nie widzi strefy na wprost jego pyska. A zatem nie wie co je?

Większość osób jeżdżących konno zbytnio nie zastanawia się też nad tym co i jak konie zjadają. Duża część myśli ,że konie podobnie jak kozy i owce, będąc na pastwisku „koszą” trawę równo z gruntem powoli się przemieszczając do przodu.

Ha! Tak nie jest! To węch pomaga wyszukiwać pożywienie , ocenić jego jakość, ostrzega przed niebezpieczeństwem. Konie dokładnie rozpoznają rodzaj trawy czy zioła. Mało tego znają się na tym tak dobrze, że potrafią w danej porze roku wybierać te źdźbła, które są teraz najodpowiedniejsze. Nigdy nie jedzą „jak popadnie”. Jeśli mamy możliwość obserwowania koni na dużym i bogatym w trawy i zioła pastwisku zaobserwujemy cykl „wędrówek żywieniowych”. Dobrze widać , że konie w danej porze roku ( a nawet dnia) wyjadają dany rodzaj roślin , inne zostawiając „na później”. Normalnie odwiedzane pastwisko charakteryzuje się zatem nie równo „skoszoną trawą” a różnymi kępami i obszarami , które jedzone są w różnym czasie. Takim ewidentnym przykładem są pokrzywy i oset , które zostawiane są na zimę, gdyż stanowią ich przysmak ale po przymrozkach. Podobnie zimową porą lubią zasmakować w igłach świerka (młodego!) i sosny (też młodej), gdyż igły są znakomitym źródłem witaminy C, której nieco brak w tym okresie.

Zatem węch ( i oczywiście do tego dotyk wargami) są tym czym oczy dla nas. My zjadamy to co widzimy i nam się spodoba – jeśli ładnie pachnie to tym bardziej. Natomiast dla konia węch jest tym podstawowym zmysłem, który decyduje – co i czy zjeść!



**Zdj.4 Koń nie koza , wybiera co smakowite.**

Konie (szczególnie ogiery) obwąchują też kał koński. Jest to związane ze znakowaniem terytorium, ale też rozpoznaniu kto tu był. Bardzo charakterystyczne jest, gdy jedziemy w terenie na koniu prowadzącym, że on pochyla głowę podobnie do psa tropiącego. Nie należy mu przeszkadzać i siłowo podnosić jego głowę. On sprawdza bezpieczeństwo przejazdu !

Jest też wiadome, że konie węchem unikają niebezpieczeństw. Dlatego nie dziwnym się , gdy się niepokoją , gdy czują zapach padliny czy dzikiego lisa. Koń także nie lubi zapachu krwi upolowanych zwierząt i stara się unikać takich miejsc, oczywiście jeśli wcześniej nie został z tym oswojony i wozi na grzbiecie myśliwego (brrr!)

### SMAK

Oczywiście konie rozróżniają smaki. Jeśli znają tak wiele ziół to wiadomo, że znają różne smaki. Jednak starajmy się , aby znały tylko smaki naturalne . Wcale nie jest tym samym słodki smak zioła i smak cukru. Cukru w kostkach nie ma w naturze – jest on spreparowany przez człowieka. A zatem nie jest to wskazany przysmak dla konia. Ciekawe jest to , że koń który nigdy nie miał do czynienia z cukrem wcale go nie będzie jadł. Potraktuje go jak coś obcego. To człowiek niszczy jego naturalny sposób odżywiania i dostarcza mu takiej postaci cukrów. A wiadomo, że są one zgubne dla nas a co dopiero dla koni!!

Konie znakomicie też wyczuwają smak „czegoś obcego” . Takim ewidentnym przykładem są lekarstwa. Niby bez zapachu , a jednak koń nie zje „tableteczki” . Można ją wsadzić głęboko do żłób z owsem, a na końcu się okaże że w żłobie pozostała sama tabletką. Mimo, że cały owies wymieciony! Jak nie widząc jej potrafią ją wyselekcjonować między ziarnem .

Oczywiście to smak oraz znakomite wargi, które rozpoznały obcy kształt.

No i wreszcie smak wody. Konie bardzo przyzwyczajają się do „swojej wody” i „swojego wiaderka” . Skrajnie mogą w innym miejscu się w ogóle nie napijać. Ale też nie lubią wcale tej czystutkiej wody z kranu. Moje konie mają do dyspozycji wodę z własnego ujęcia ( nie chlorowaną) , wodę wodociągową (wiadomo, że uzdatnianą chlorem) oraz własny staw na pastwisku. Ich hierarchia wygląda następująco : najpierw woda ze stawu , potem w boksie

woda z naszego ujęcia , a jako zło konieczne ( nieraz zimą ) woda wodociągowa ale w bardzo minimalnych ilościach ( na przeżycie). Są bardzo obrażone gdy we wiaderku znajdzie się inna woda ( np. na pokazach wyjazdowych) i niektóre w ogóle wtedy nie piją.

## II.2 Instynkt

Najważniejszą informacją , którą konie przenoszą od tysięcy lat jest instynkt ucieczki. Tak naprawdę to ona w dużej mierze pozwoliła przetrwać temu gatunkowi. Niby duże zwierzę , a tak naprawdę bezbronne wobec większości drapieżników. Nie atakuje wielkimi kłami czy pazurami bo ich nie ma. Nie potrafi się szybko przewrócić i podnieść jednocześnie atakując jak np. tygrys czy wilk. Wręcz przeciwnie, gdy upadnie przewracając się na plecy jest właśnie całkowicie pozbawiony szans , a nawet nie umie się zgrabnie i szybko podnieść.

Zatem czym Bóg natchnął te istoty , że w świecie okrutnych i zwinnych drapieżników konie ( i ich kopytni kuzyni) wciąż żyją i to z powodzeniem nawet w warunkach dzikich – czyli bez ochrony człowieka. Tym czymś jest zdolność do szybkiej ucieczki. Koń zanim dobrze pomyśli to najpierw ucieka. Obojętne czy jest bodziec negatywny czy pozytywny – jeśli koń go nie zna – najpierw ucieka na bezpieczną odległość a potem myśli . Często jest to myślenie nad odpowiedzią – a dlaczego właściwie uciekam? Ten warunkowy odruch, który tylko w 10% jest uzasadniony niebezpieczeństwem , pozwolił przetrwać gatunkowi. Koń w odróżnieniu od swych naturalnych wrogów potrafi znakomicie biegać. Ktoś powie, że wilk też a nawet szybciej! To prawda – koń może być na krótkim dystansie wolniejszy od wilka. Ale jak każdy drapieżnik – wilk szybko biegnie tylko na początku biegu – nie jest długodystansowcem. A koń jest! Koń potrafi długo biec szybko ( nie bardzo szybko!) nawet do kilku kilometrów bez zmiany prędkości. Żaden drapieżnik nie jest w stanie tego wytrzymać. Dlatego koń woli szybciej zacząć uciekać – tak na wszelki wypadek – aby wcześniej budować swoją przewagę.

A jakie to ma znaczenie dla nas w siodle. Niebagatelne!!! Jeśli koń swoimi zmysłami odbierze sygnał niebezpieczeństwa ( nieważne uzasadnionego czy nie) i my tego nie odbierzemy szybciej i go nie uspokoimy , to będziemy uczestnikami tak zwanego „poniesienia”. Koń zacznie uciekać, bez czekania na kontrolę ruchu z naszej strony. Jego instynkt ucieczki weźmie górę nad naszymi bodźcami. Koń wcale nie jest złośliwy dla nas , bo „bez ostrzeżenia” zaczyna biec. Zwykle jednak wcześniej nam mówi „ojej coś jest niedobrego , czy wiesz co to?” ( o tym w dalszej części książki) , a jak nie reagujemy to po prostu ratuje siebie i nas – tylko wg jego mniemania. Musimy wtedy odpowiednio się zachować i przekonać go ,że panujemy nad sytuacją. Inaczej będziemy „zwiewać” razem z nim do momentu kiedy stwierdzi, że jest już bezpiecznie . A dla różnych koni jest ten dystans różny ( zależny od doświadczenia i wieku) i może się okazać , że będziemy mieli okazję do nieplanowanego długiego galopu... i daj Boże abyśmy umieli z nim się zabrać.

Ale też może to nie być wcale długa ucieczka , a tylko gwałtowny odskok w bok ( na bezpieczną odległość) .I gdy nasze „pasy bezpieczeństwa” nie będą zapięte to możemy się znaleźć gwałtownie na ziemi, gdy konik już uspokojony będzie stał obok. Zawsze , nawet w najbardziej znanym terenie i najbardziej znanym koniu, może taka sytuacja się wydarzyć. Dlatego ja uczę swoich jeźdźców aby nigdy całkowicie się nie rozluźniali, żeby zawsze mieli „zapięte pasy bezpieczeństwa” . Dokładniej będzie to opisane w dalszych rozdziałach.

Konie są z natury stworzeniami łagodnymi – jedzą trawę i nie atakują innych zwierząt. Zwykle nie stosują agresji by przetrwać. Jak wcześniej zostało powiedziane, w obliczu zagrożenia ratują się ucieczką i dzięki szybkości z jaką biegają , umykają większości drapieżników. Nauczyły się jednak dość dobrze obcować z jednym z drapieżników - z człowiekiem. Potrafią się z nim nawet zaprzyjaźnić , a nawet pokochać. Konie bowiem

podobnie jak psy – potrafią kochać bezinteresownie. Niektórzy z pewnością znają obrazy lub zdjęcia, kiedy obok martwego ułana na placu boju stoi jego koń. I nie ucieka, nie odbiega, czeka aż jego przyjaciel się podniesie i dalej razem pobiegną. Jaki stąd płynie wniosek? Konie nie boją się drapieżników, a tylko drapieżnych zachowań (czy też zachowań które zinterpretują jako drapieżne). Instynkt nakazuje im trzymać się z dala od takich osobników. A zatem wystarczy zredukować swoje „drapieżne” gesty i jest nadzieja na większe zrozumienie u koni. Wystarczy zacząć świat postrzegać z ich punktu widzenia i wiele barier we wzajemnym kontakcie zostanie pokonanych. Konie są z natury życzliwe i zawsze się postarają nas bardziej zrozumieć. Niestety nigdy nie zrozumieją naszej złości czy niecierpliwości, gdyż ich instynkt takie zachowania odrzuca.

Zrozumiały dla nas już powinien być strach konia i ucieczka jako sposób zaradzenia temu bodźcowi. Ale jest jeszcze coś z przeciwnego bieguna – radość. Koń się lubi cieszyć i pokazuje to całym ciałem. Im młodszy tym łatwiej tę radość dostrzec. Wszyscy widzieliśmy eksplozję radości u małych dzieci, kiedy wbiegają na teren ze świeżym śniegiem, albo wybiegają pierwszy raz na plażę nad morzem. Wtedy biegają, robią szybkie kółka, fikołki, generalnie są nadmiernie żywe. I bardzo podobnie reagują konie. Szczególnie łatwo to zauważyć rano, gdy wychodzą ze stajni na pastwisko lub kiedy mały źrebiak jest zabierany na spacer w teren. (tak, tak – szczególnie polecam!) Konie biegają, brykają, robią baranki, kopią wysoko powietrze. Totalna eksplozja radości, a nie złościwości!



**Zdj.5 Cieszący się konik.**

Pamiętajmy zatem, że jak wyjeżdżamy z konikiem, który stał długo w stajni na spacer w teren, to on z tej radości (hurra, nareszcie!! Spacerek!) może się zapomnieć. Zapomni, że ma nas na swoich plecach i też będzie skakał, biegał, brykał i kopał w powietrze.. Osoby, które nie znają tego instynktu zinterpretują to opacznie, jako wyraz złościwości czy nadpobudliwości i konia ukarzą. To nie jest dobra metoda. Lepiej być na taki fakt przygotowanym i z góry konikowi dać do zrozumienia, że teraz jesteśmy na jego grzbiecie (co nam też sprawia ogromną radość) i musi swą radość wyrażać delikatniej. Zatem ruch do przodu jak najbardziej, szybki kłus jak najbardziej (a po pół godzinie nawet galop), ale w ramach wspólnego (a nie osobnego) spaceru. Jeśli się tego nauczymy, to koń już na nasz widok czy głos będzie zadowolony i będzie się cieszyć, gdyż naszą obecność będzie traktował jako zmianę w rytmie dnia – albo spacer do lasu, albo fajną lekcję (a najlepiej zabawę w lekcję) – coś co mu urozmaica życie.

Nawet konie żyjące w sposób prawie naturalny spędzając dzień na dużym pastwisku, każdą zmianę potraktują pozytywnie. Pastwisko jest bowiem stale, a każdy spacer czy lekcja są inne. A koń instynktownie lubi (jak każdy!) gdy coś się dzieje innego co burzy monotonię dnia codziennego. Nawet jeśli to jest praca, gdy jest przyjemna sprawia mu radość i satysfakcję. Czyż nie jest podobnie z nami, z naszym życiem i pracą zawodową?! I co jest jeszcze ważne - ich instynkt nakazuje mieć towarzystwo. Jeśli nie ma innego konia, szukają innego zwierzęcia. One chcą swe życie dzielić z kimś innym. Jeśli bardzo kochamy naszego konia i wybudowaliśmy mu piękną stajnię to zadbajmy też o jego zdrowie psychiczne. Jeśli nie stać nas na drugiego lub kolejne konie, postarajmy się o kozę która znakomicie się z koniem dogaduje. A nawet go rozśmiesza. W ostateczności tym towarzyszem może być człowiek, ale to nigdy nie będzie to samo – tym bardziej jeśli nie pozna końskiej psychiki czy ich języka. Znane są też przypadki, kiedy konie w samotności na skutek zabrania ze stada po prostu umierały!

### III.3 Osobowość

Gdyby Marsjanin (jeśli takowy istnieje) przybył na Ziemię, to zapewne stwierdziłby w pierwszym kontakcie, że wszyscy ludzie są do siebie podobni w zachowaniu, odruchach, sposobie chodzenia. Dopiero po dłuższym pobycie i obserwacji stwierdziłby, że jednak zasadniczo się różnimy. Podobnie jest z końmi. Większość osób widzi różnice w budowie, umaszczeniu, długości grzywy i innych zewnętrznych cechach tych zwierząt. Nawet wielu jeźdźców mimo długiego obcowania z nimi, potrafi klasyfikować je tylko jako łagodne, miłe lub gryzące, kąpiące, narowiste. A rzeczywistość jest bardziej skomplikowana. Podobnie jak ludzie mają różne charaktery i osobowości. Oczywiście one sobie to pewnie nieco inaczej tłumaczą, ale odnosząc to do naszego ludzkiego wymiaru to w ogóle nie można definiować koni jak większość jest określana. Nie ma koni narowistych, gryzących, spokojnych, itp. Najważniejsze co musimy dostrzec, że jako zwierzęta uciekające mają psychikę delikatniejszą od naszej, czyli są bardziej wrażliwe. Są wśród nich osobniki o wesołym usposobieniu, żartobliwe, radosne, chętne do wszelakich działań, są bardziej stabilne, spokojniej patrzące na rzeczywistość, zrównoważone. Ale są też zwierzęta z natury leniwe, trochę zamknięte w sobie. Są konie wyjątkowo żywe, nawet nadpobudliwe, ale są też takie nieco apatyczne, wolniejsze w zachowaniach. Wszystkimi cechami, które opisujemy ludzi możemy opisać te zwierzęta. Wielokrotnie w środowisku „koniarskim” zdarza się, że opisując jakąś nowo poznana osobę – aby skrócić opis – mówimy „taka jak Arka” lub opisując nowego konia – mówimy „taki jak Janusz”. I już wszyscy wiedzą o jaką osobę, czy jakiego konia chodzi. Nie ma też zwierząt bardziej czy mniej złośliwych, bardziej czy mniej chętnych do współpracy z nami. To tylko wynika z ich osobowości lub doświadczeń z ludźmi. Konie, które nigdy nie doświadczyły niczego złego od ludzi zawsze chętnie z nami będą współpracować. I odwrotnie, te ze złymi doświadczeniami będą dla nas trudniejsze, będą się u nich pojawiały narowy i inne złe zachowania. Ale poza przypadkami szczególnymi (konie które mają wrodzone upośledzenia psychiczne, podobnie jak ludzie) żaden koń nie będzie sam z siebie źle nastawiony do człowieka. Zawsze jest na początku pewna rezerwa, bo i my jak poznajemy nową osobę przecież od razu nie rzucamy się na szyję! Ale w miarę poznawania wzajemnego pojawia się koleżeństwo a nawet przyjaźń – choć zawsze musi ona mieć swoje ramy o czym będzie napisane w rozdziale poświęconym hierarchii i dominacji. Konie mają znakomitą pamięć, a dzięki swoim rozwiniętym zmysłom potrafią dobrze rozróżniać osoby które z nimi pracują i na nich jeżdżą. Nie dość, że rozpoznają nas wzrokowo, to jeszcze znają nasz zapach, tembr głosu itp. I to może mieć pozytywny jak i negatywny skutek. Jeśli są osoby, które konie bardzo lubią to znają ich zapach, często



zapach kosmetyków. Wtedy podchodząca nowa osoba używająca tych samych kosmetyków wywoła pozytywne skojarzenie wstępne. Ale też odwrotnie, używając kosmetyków tych które kojarzone są z osobą których koń nie lubi , od samego początku będziemy musieli pokonywać barierę niechęci. Podobna zasada dotyczy głosu, sposobu poruszania się itp. W naszej stajni był przypadek , kiedy koń zakochał się w pewnej dziewczynie , która spędziła tylko turnus wakacyjny. I nie dość , że po 2 latach ją rozpoznał i usłyszawszy jej głos przybiegł z odległej strony pastwiska , to pozytywnie do dziś reaguje na wszystkie podobnie mówiące kobiety. A nie należy on do super miłych osobników , gdyż jest samcem alfa!

## II.4 Psychika koni.

Konie jako zwierzęta uciekające myślą w sposób odmienny od drapieżników czyli inaczej niż ludzie. Musimy zawsze sobie zdawać sprawę z tego , że ich psychika jest skonstruowana nieco inaczej niż nasza. Bardzo fajną analizę psychiki znajdziemy w książce „Sekrety końskiego umysłu” R.Millera (7) i do niej odsyłam wszystkich tym zainteresowanych. Poniżej wyakcentuję tylko te najistotniejsze cechy , które determinują nasze wzajemne relacje.

Najważniejsze moim zdaniem są trzy główne instynkty : życie w stadzie, hierarchia oraz ucieczka.( Ponieważ hierarchia ma bardzo ważny i bezpośredni wpływ na naszą jazdę w siodle dlatego poświęcam dalej temu zagadnieniu specjalny rozdział) .

Od zarania gatunków wszystkie kopytne zwierzęta żyją stadnie. Samotny koń nie przetrwałby długo na wolności. Jego bezpieczeństwo związane jest z przynależnością do grupy , zajmowaniem w niej określonych pozycji i funkcji. Konie bezpiecznie i dobrze czują się tylko w towarzystwie innych koni. Błędem jest myślenie , że kochający opiekun wystarczy im do dobrego życia. Koń musi czuć cały czas obecność innych podobnych mu osobników, które myślą i zachowują się tak samo. I dotyczy to nie tylko koni żyjących wolno! Wystarczy zaobserwować konie , które spędzają wspólnie czas na pastwisku. Gdy całe stado wraca do stajni i się w nim schowa , to każdy koń – nawet największy indywidualista – chce zrobić to samo. Wystarczy jednego zostawić na pastwisku ( nie pozwolić mu wejść do stajni) to będzie wciąż biegał, rżał, poruszał się niespokojnie tuż przy wejściowej bramce . Będzie w totalnym dyskomforcie. Nawet jeśli koło tej bramki stanie jego ulubiony jeździec – to nadal on będzie niespokojny. Nie będzie szczęśliwy, jeśli całe stado będzie od niego oddalone.

A co się dzieje gdy człowiek wpadnie na pomysł kupna dla siebie konia i wstawienia go w pięknej stajni koło własnego domu. Znanych jest wiele przypadków , gdy w takich sytuacjach konie stają się apatyczne, zamykają się w sobie , tracą chęć do życia . Umierają z tęsknoty za innymi końmi!! Dlatego jeśli ktoś decyduje się posiadać własnego konia , koniecznie musi zaplanować niezbędne minimum czyli dwa konie , albo ewentualnego „zastępczego” towarzysza jakim jest koza. Niegodziwym jest skazywanie konia na samotne życie nawet w najpiękniejszej stajni. Koń to nie pies , któremu towarzystwo jego pana w pełni odpowiada. Samotność jest dla zwierzęcia stadnego najgorszą z kar.

Ponieważ wiemy, że koń jest zwierzęciem stadnym to musimy zawsze to uwzględnić w naszym postępowaniu. A zatem nie dziwnym się , że jadąc w grupie bardzo trudno odjechać od niej pojedynczo. Koń jest przyciągany jakby niewidzialnym magnesem i trzeba znaleźć inną relację aby to zrobić. Dużo łatwiej czyni się to oczywiście w znanym konikowi miejscu ( przykładowo tam , gdzie zwykle trenuje) , ale już zdecydowanie trudniej w terenie , a szczególnie nowym obszarze.

Inną obserwowalną sytuacją jest zachowanie konia podczas treningu. On trudniej wykonuje ćwiczenia oddalając się od stada ( albo stojące konie z innymi jeźdźcami, albo budynek stajni) a dużo łatwiej odwracając się i podążając w kierunku stada. To już też dawniej zauważono i jest takie zwyczajowe powiedzenie, że do domu wraca się szybciej. Wtedy gdy

podróżowano konno , to właśnie konie wracając pokonywały te same odległości szybciej. I wcale nie musiały być mniej obciążone, a wręcz obserwowano wracając z targów z dodatkowym obciążeniem, że i tak pokonywały te dystanse szybciej. A zatem planując rajd lub dłuższą wycieczkę terenową, można odcinek skierowany w stronę stajni ustalić jako dłuższy.

A skąd niby koń wie , kiedy jest skierowany na swoje stado lub stajnię w dużym od niego oddaleniu, gdy tego nie widzi ? Ano ma w sobie wewnętrzny kompas. I nie jest to tradycyjny kompas , który wskazuje kierunek północny. Jego kompas zawsze wskazuje kierunek stajni lub miejsca przebywania jego stada. I znów nasi dziadowie to wykorzystywali i niejednokrotnie wyjeżdżając na targ w drodze powrotnej zasypiali, a koń spokojnie wracał do stajni. Nie dość , że ma on znakomitą pamięć i raz przejechaną trasę potrafi dobrze zapamiętać , to jeszcze pomaga mu ten jego wewnętrzny kompas. Można to wykorzystać, kiedy zgubilibyśmy się w nieznanym terenie. Wystarczy dać wolną rękę konikowi , a on wybierze odpowiedni kierunek i odpowiednią ścieżkę. Wielokrotnie ten instynkt sprawdzałem z różnymi końmi i zawsze z dobrym skutkiem. Zresztą wystarczy pojechać w nowy teren na koniu prowadzącym , a poczujemy że przy każdej ścieżce poprzecznej do naszego kierunku jazdy a skierowanej w stronę świata gdzie znajduje się stajnia , koń będzie chciał skrócić.

Często jeźdźcy tę „żywą” chęć szybkiego powrotu do stada myślą z ucieczką i mówią, że koń im ucieka. Zwykle tak nie jest, gdyż ucieczka musi być wywołana określonym bodźcem. Instynkt ucieczki pozwolił przeżyć temu gankowi wiele tysięcy lat. Ale nie trwa wciąż ! Gdyby tak było , to konie ciągle by biegły i zmarły z braku tchu lub brak możliwości pożywienia. Koń dokładnie wie kiedy ucieka , a kiedy tylko biegnie szybciej w kierunku stada. Ucieczka jest zawsze spowodowana czynnikiem negatywnym w jego rozumieniu. A taki czynnik to zwykle coś nowego i zaskakującego , z czym jeszcze się nie spotkał. Może to być gwałtowny ruch czegoś, może być hałas lub dziwny dźwięk, nieprzyjemny zapach, gwałtowny podmuch wiatru , ale też nasze (jeźdźca) zachowanie w siodle.

Z instynktem ucieczki wiąże się odruch szybkości reakcji . U konia jest ona jedną z najszybszych wśród ssaków. Koń najpierw instynktownie gwałtownie zareaguje na bodziec, a dopiero później się zastanowi co tak naprawdę go spłoszyło. Jeśli uzna , że to nie było nic niebezpiecznego to się uspokoi, a jeśli nie - może kontynuować ucieczkę. Oczywiście konie potrafią stopniować reakcję w zależności od rodzaju bodźca , ale zawsze będzie ona bardzo szybka. Już pierwszym sygnałem będzie , jeśli nagle poczujemy pod sobą gwałtownie napinające się jego ciało, gwałtownie i głośniejsze wypuszczone powietrze przez nozdrza, szybciej postawioną przednią nogę , lub gwałtowny odskok w bok. To właśnie są najdelikatniejsze efekty szybkości czasu reakcji na niepokojący dla niego bodziec zewnętrzny. Musimy więc być zawsze przygotowani, że coś takiego może nastąpić i nigdy do końca nie powinniśmy w siodle całkowicie się rozluźnić. Zawsze nasze „pasy bezpieczeństwa” powinny być zapięte.

Konie zdają się pamiętać każde przeżyte doświadczenie i dzielą je na zdarzenie obojętne , które mogą tolerować (ponieważ są nieszkodliwe) oraz na takie od których trzeba uciekać. Gdyby koń ciągle reagował tak gwałtownie na dziwne bodźce zewnętrzne to właściwie nie tylko wciąż by uciekał , aż do utraty tchu i życia. Nie jest tak oczywiście, bo ma w sobie niesamowity dar – szybkość uczenia się!. Koń zasadniczo potrafi bardzo szybko (już po pierwszym kontakcie) nauczyć się danego „niebezpieczeństwa” . Jeśli uzna , że to coś wcale nie było straszne, to już będzie spokojny i gdy trafi ponownie na taką sytuację to już tak nie zareaguje . Ale uwaga! To musi być dokładnie ta sytuacja np. ten dźwięk w tym konkretnym miejscu. A zatem jeżeli koń wystraszył się czerwonego ciągnika , który jechał koło niego i jak się okazało nic mu nie zrobił , to następnym razem w tym miejscu koń już tak nerwowo na niego nie zareaguje , a po dwóch , trzech razach nawet nie podniesie głowy. Jednak jeśli ten sam czerwony ciągnik jechał naprzeciw niego w całkowicie innym miejscu ( przykładowo o 5

km dalej) to znów może on nerwowo uskoczyć. Oczywiście , wielokrotne przejeżdżanie różnych pojazdów obok konia ( bez ewentualnych przykrych doświadczeń) pozwala mu nauczyć się braku reakcji na nie. Ale na to potrzebny jest czas i wiek. Dochodzimy tu do ważnego aspektu, że im koń starszy i ma za sobą ma więcej doświadczeń tym mniej musimy się obawiać jego niekontrolowanych reakcji. To niewątpliwie prawda, ale również jeśli koń miał jakieś w przeszłości przykre doświadczenia, to nawet będąc dojrzałym, wciąż to będzie dla niego powód do gwałtownej reakcji czy strachu. Zatem pamięć czegoś złego jest silniejsza od umiejętności zapamiętywania pozytywnego.

Konia można odczulić na wszystkie złe bodźce z przeszłości , jednak wciąż pewna obawa w nim pozostanie. W naszym stadzie jest dojrzały koń , bardzo mądry i inteligentny , który będąc małym źrebaczkiem przeżył straszne chwile. Będąc na pastwisku , na jego głowę wiatr zawiął niebieski worek foliowy , tak że całkowicie mu tę głowę przykrył . Konik uciekał przed tym potworem , ale nie mógł go ściągnąć. Dopiero, gdy biegnąc odwrócił się od kierunku wiatru – worek odleciał z jego głowy. Od tego czasu , każdy worek ( a szczególnie niebieski) fruujący na wietrze jest dla niego „straszonym potworem” którego należy się wystrzegać. Już się nauczył , że takim woreczkiem można koło niego szeleścić , machać, ale gdy swobodnie lata to jest straszny!

Umiejętność szybkiej nauki i odczulania wykorzystuje się w tzw. szkoleniu koni. A jeśli do tego umiejętnie wykorzysta się naturalną chęć konia do zabawy , to szybko uzyskuje się zadawalające efekty. Oczywiście zawsze pojawia się pytanie, kto kogo uczy. Na podstawie już wielu lat obcowania z nimi, raczej jestem skłonny twierdzić że to konie większość rzeczy umieją, a tylko to my ucząc się ich języka potrafimy od nich to uzyskać. Może to nie dotyczyć trudnych ćwiczeń dresażowych, gdyż nigdy raczej nie zobaczymy konia swobodnego w stadzie, który będzie wykonywał sam z siebie ciągi boczne, piaf, pasaż itp. Tego trzeba go nauczyć , gdyż są to „ ludzkie pomysły” ćwiczeń. Ale też jeśli zrobi się to z wykorzystaniem naturalnych predyspozycji ich psychiki to rezultaty będą znakomite. Już dawno to udowodnił Alois Podhajsky , który pokazał jak skomplikowaną szkołę jazdy można uzyskać korzystając z naturalnej swobody komunikacji z końmi.

Należy zapamiętać, że psychika koni jest niezmienna od wielu tysięcy lat i nie jesteśmy w stanie jej zmienić żadnymi sposobami. Wielu uznało, że można konia „złamać” i oczywiście tę metodą można wiele pożądaných dla człowieka efektów osiągnąć. Jednak w ten sposób uzyska się tylko „zestrachanego niewolnika”, który przez większą część życia będzie myślał jak się z tego ucisku wyrwać, a potem już całkowicie zobojętnieje. Nigdy w taki sposób nie osiągnie się „wyżyn” jeździeckich. (bez względu na to jakie one są ) Jeśli chce się uzyskiwać ciągle pozytywne efekty pracy z końmi to koniecznie należy zacząć patrzeć na świat „ z ich punktu widzenia” i z ich sposobem rozumienia świata. Karen Rohlf (11) ładnie napisała - **Bycie naturalnym oznacza patrzenie na wszystko z końskiej perspektywy.**